Ukraina

Na Rosję się nie wrzeszczy

JAKUB OSTAŁOWSKI

GRZEGORZ W. KOŁODKO

Bardzo wątpliwe, aby kierownicze kadry wyłonione przez chaos Majdanu były w stanie sprostać wyzwaniom. Dla nich obecna eskalacja napięć z Rosją jest na rękę – pisze były wicepremier.

AFP/LOUISA GOULIAMAKI

20 lutego na Majdanie zaczęła się prawdziwa bitwa. **Demonstranci** odpierają atak ukraińskich sił specjalnych

Dziś w sprawie Ukrainy najważniejsze jest sięgnięcie do starej mądrości: tylko spokój nas uratuje. Kluczowa powinna być więc deeskalacja konfliktu w jego różnych wymiarach, przede wszystkim deeskalacja konfliktu ukraińsko-rosyjskiego. Jeden nieopatrzny ruch i może być dużo gorzej, a i tak jest już bardzo źle. Nie tylko dlatego, że po ulicach Sewastopola chodzą patrole rosyjskich żołnierzy, co tak chętnie eksponują niektóre media, lecz i dlatego że po ulicach Kijowa chodzą uzbrojeni faszystowscy bojówkarze, co relacjonuje chociażby BBC.

Nie na wiele zda się potrząsanie szabelką i mobilizacja ukraińskich rezerwistów czy zamknięcie przestrzeni powietrznej dla lotów cywilnych. Przecież to nie wystraszy Rosji, która nie cofnie swoich wojsk do koszar; nie po to zostały z nich wyprowadzone. Pozostają jedynie negocjacje i kompromisowe zażegnywanie konfliktu. Zważywszy na powagę sytuacji – i status Rosji jako stałego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ – mediacji między Ukrainą a Rosją powinien podjąć się osobiście sekretarz generalny ONZ Ban Ki-moon. Oczywiście przyjmując, że wiadomo, z kim po stronie ukraińskiej negocjować...

Krymski syndrom

Rosja nie wycofa się z Krymu, nie pozostawi bez gwarancji bezpieczeństwa – gwarancji, nie obietnic czy jakichś iluzji – milionów Rosjan, zwłaszcza na wschodnich obszarach Ukrainy. Jeśli ktoś uważa, że Rosja zachowuje się prowokacyjnie, to mądrość nakazuje nie dać się sprowokować. Teraz z Rosją można i należy twardo negocjować. I nie krzyczeć, bo w tym wrzasku można nie usłyszeć głosów zdrowego rozsądku, których nie brakuje, jeśli wyeliminować ekstremistów i głupców (również w Polsce). Na Rosję się nie wrzeszczy, tylko się z nią rozmawia.

Tak więc wpierw deeskalacja militarna i polityczna, a potem ogromny, znojny wysiłek na rzecz stabilizacji politycznej, co jest niezbędne, aby Ukraina uniknęła zsuwania się po gospodarczej równi pochyłej. Jeszcze na niej nie jest, ale może wejść bardzo szybko. Ekonomiczna, w tym finansowa, sytuacja Ukrainy jest wielce trudna, ale nie beznadziejna. Ten kraj ma potencjał, ale nie ma odpowiednich instytucji i kultury gospodarczej oraz właściwej polityki i politycznych elit, które potrafiłyby ten potencjał wykorzystać.

Bardzo wątpliwe, aby kierownicze kadry wyłonione przez chaos Majdanu były w stanie sprostać piętrzącym się wyzwaniom. Dla nich obecna eskalacja napięć politycznych i militarnych z Rosją jest jakby na rękę, bo przecież dużo łatwiej grać na patriotyzmie i nacjonalizmie w obliczu „najazdu wroga" i mobilizować przeciwko niemu nastroje części społeczeństwa, niż mozolnie budować od teraz przez następne pokolenie społeczną gospodarkę rynkową, wykorzystującą swoje unikatowe położenie pomiędzy Wschodem a Zachodem. Naiwność i krótkowzroczność polityczna z tego największego atutu geopolitycznego Ukrainy uczyniła jej największy problem. Niestety, Polska – a dokładniej jej niektórzy politycy i część mediów – mają w tym swój udział.

Co z gospodarką

Ukraińska gospodarka nie poradzi sobie bez partnerskiej współpracy z Rosją, a Zachód niewiele pomoże. Cóż to za pomoc, gdy USA oferuje miliard dolarów gwarancji kredytowych, to jest tyle, ile wytwarza się tam przez pół godziny? Gdy trzeba było ratować prywatne banki, które swą nieroztropnością doprowadziły amerykańską gospodarkę na krawędź krachu, lekką ręką wyjmowano dziesiątki i setki miliardów. Taka jest logika kapitalizmu.

Zagranica ma przyjść z określoną pomocą, aby Ukraina teraz nie musiała ogłosić niewypłacalności, ale nie mówimy o Międzynarodowym Funduszu Walutowym i Banku Światowym. W tych organizacjach swoje do powiedzenia mają też inne kraje, łącznie z: Chinami, Koreą, Brazylią, Indiami, naftowymi krajami arabskimi. No i Rosją...

Jeśli uda się pójść ścieżką deeskalacji konfliktu, MFW powinien bezwarunkowo udzielić Ukrainie szybkiego kredytu pomostowego 8–10 miliardów dolarów na sfinansowanie najpilniejszych potrzeb płatniczych i zahamowanie niekontrolowanego spadku kursu hrywny.

Potem wynegocjowany musi być stosowny program reform strukturalnych i zmian instytucjonalnych jako warunek większego kredytu rzędu 25–30 miliardów dolarów. Jego niezbywalną częścią powinno być odzyskanie części majątku państwowego rozkradzionego podczas „liberalnych" reform, gdyż bez tego żaden trudny (a łatwych nie ma) program gospodarczy nie zyska akceptacji społeczeństwa.

Nie po to tak dzielnie jego aktywiści przezimowali na Majdanie, aby teraz przez lata znowu zaciskać pasa, godząc się na program wyrzeczeń na neoliberalną modłę i na lata dalszego spadku PKB i dochodów indywidualnych. Na to nie ma już na Ukrainie ani społecznej, ani politycznej przestrzeni. „Pomoc" zagraniczna dla Ukrainy na podobieństwo „pomocy" udzielanej Grecji przez tzw. trojkę, czyli MFW, Komisję Europejską i Europejski Bank Centralny, zakrawałaby na szyderstwo, gdyż sprowadzałaby się do pożyczania pieniędzy rządowi po to, aby spłacił, głównie Zachodowi, stare długi. Takie właśnie rolowanie długu wyrolowało greckie społeczeństwo, któremu PKB spadł w trakcie udzielanej przez Zachód pomocy o zatrważające 25 procent.

> Może być gorzej, nie tylko dlatego, że po ulicach Sewastopola chodzą rosyjscy żołnierze, lecz i dlatego, że po ulicach Kijowa chodzą uzbrojeni faszystowscy bojówkarze

Jedyny sensowny program gospodarczy dla Ukrainy musi równocześnie stabilizować finansowo gospodarkę i utrzymywać ją na ścieżce wzrostu gospodarczego, podobnie jak udawało się to nam podczas realizacji „Strategii dla Polski" w latach 1994–1997.

Strategia dla Ukrainy

W przypadku Ukrainy dopuszczałbym nawet umorzenie części długu zagranicznego na taką samą skalę, na jaką Skarb Państwa potrafi odzyskać rozkradziony poprzez źle poprowadzoną prywatyzację majątek i repatriowanie go z zagranicy. Tylko na Cyprze ukraińscy nowobogaccy – również ci powiązani z nowymi elitami Kijowa – mają więcej pieniędzy niż wynoszą całe rezerwy walutowe tego 45-milionowego kraju (już zaledwie około 12 miliardów dolarów, a więc dramatycznie mało, zważywszy na potrzebę zachowania płynności finansowej).

Zręby programu gospodarczego, zawierające również działania ograniczające skalę biedy (ponad 24 procent Ukraińców żyje poniżej poziomu ubóstwa), są w zasadzie gotowe. Opracował je Bank Światowy. W żadnym przypadku nie może to być powtórzeniem polskiego neoliberalnego szoku bez terapii z początków lat 90. ubiegłego wieku, co kosztowało nas utratę 20 procent dochodu narodowego. A doradzają to niektórzy ekonomiści i publicyści, z jednej strony wciąż niepojmujący szkodliwości tamtej polityki u nas, z drugiej zaś nierozumiejący istoty problemów gospodarczych Ukrainy. Przecież tam nie ma ani niedoborów towarowych, ani otwartej inflacji cenowej, które tak bardzo doskwierały Polsce ćwierć wieku temu.

Są natomiast niewydolny system fiskalny, nadmiar biurokracji, ogromna korupcja, a w sferze realnej niedostatecznie wykorzystany proeksportowy potencjał gospodarki. Najsłabszą stroną gospodarki są instytucje niedostosowane do wymogów otwartej gospodarki rynkowej funkcjonującej w epoce globalizacji.

Główny problem tkwi zatem nie tyle w braku koncepcji polityki gospodarczej, lecz w braku kadr zdeterminowanych politycznie i zdolnych profesjonalnie do jej wdrażania. Na ich znalezieniu i zorganizowaniu powinny skupić się nowe władze Ukrainy, ale niestety, mają teraz inne, pilniejsze sprawy na głowie. Niemniej zmian w gospodarce nie należy odkładać. Zajmując się kryzysem politycznym i konfliktogenną sytuacją militarną, cały czas trzeba ziarno siać i plony zbierać. I dzielić je efektywnie i sprawiedliwie.

Unia Europejska mogłaby skończyć ze swoją hipokryzją i oświadczyć jednoznacznie, że jeśli Ukraina zechce i spełni wszystkie kryteria członkostwa, to zostanie przyjęta do Unii. Od siebie powtórzę, że „w trzeciej lub czwartej dekadzie wieku". Teraz to już chyba nie wcześniej niż w czwartej, jeśli w ogóle. I nie wiadomo, o Ukrainę w jakim kształcie geograficznym będzie wtedy chodziło. Gdyby taki kurs został strategicznie obrany, powinien być realizowany przy równoczesnym współdziałaniu z Rosją, a nie traktowany jako instrument polityki antyrosyjskiej. Ta antyrosyjskość – także w Polsce – jest wyjątkowo niemądra. Teraz właśnie mamy jej kolejny skutek.

Wojny nie będzie

Co można zrobić niejako z marszu, to zaprosić dziesiątki tysięcy studentów ukraińskich na europejskie uczelnie. Polska może od razu dać przykład. Zaprośmy na koszt państwa, czyli naszego społeczeństwa, rokrocznie tysiąc studentów, finansując im wszystkie związane z tym koszty. Nie tylko będą mieli szansę dobrze się wykształcić ku pożytkowi własnemu i na korzyść swego kraju, lecz również będą naszymi dobrymi ambasadorami w przyszłości.

Kto zaś czemu jest winien, kto co robił źle, kto jak powinien postąpić w bliższej czy dalszej przeszłości – o tym dyskutować się będzie przez następne kilkadziesiąt lat albo i dłużej. I nie będzie w tych kwestiach konsensusu. Jak dalece nawet w sprawach zasadniczych zdania i opinie są rozbieżne, widać choćby w komentarzach umieszczonych przez internautów na tej stronie.

Przy tym wszystkim pamiętać trzeba, że ukraiński syndrom jest ważny, bardzo ważny. Dla Polski jeszcze bardziej niż dla innych krajów – poza Rosją. Aby wszak zrozumieć, co naprawdę się dzieje, trzeba postrzegać ukraińską zimową rewolucję tak na osi długiej historii, jak i w kontekście światowym. Poza Ukrainą są jeszcze konflikty w Wenezueli i Tajlandii, Egipcie i Turcji, Bangladeszu i Nigerii, a także w paru innych miejscach świata, które tylko z naszej nadwiślańskiej perspektywy wydają się bardzo odległe i mniej istotne. Miejsc tych będzie więcej, również na obszarze byłego Związku Radzieckiego, jeśli pilnie nie wyciągnie się właściwych wniosków ze spektakularnej ukraińskiej lekcji.

Tu dzieje się historia, tu świat trzeszczy, kompromitują się bowiem dwa najgorsze wydania kapitalizmu: ten neoliberalny, który spowodował światowy kryzys gospodarczy, i skorumpowany kapitalizm państwowy, który jest główną przyczyną ukraińskiego dramatu.

Napisała do mnie internautka: „Wojny się boję". Wojny nie będzie. Będzie coś trudniejszego – pokój.

Autor jest ekonomistą, wykładowcą w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie, był wicepremierem i ministrem finansów w rządach premierów Pawlaka, Cimoszewicza, Oleksego i Millera